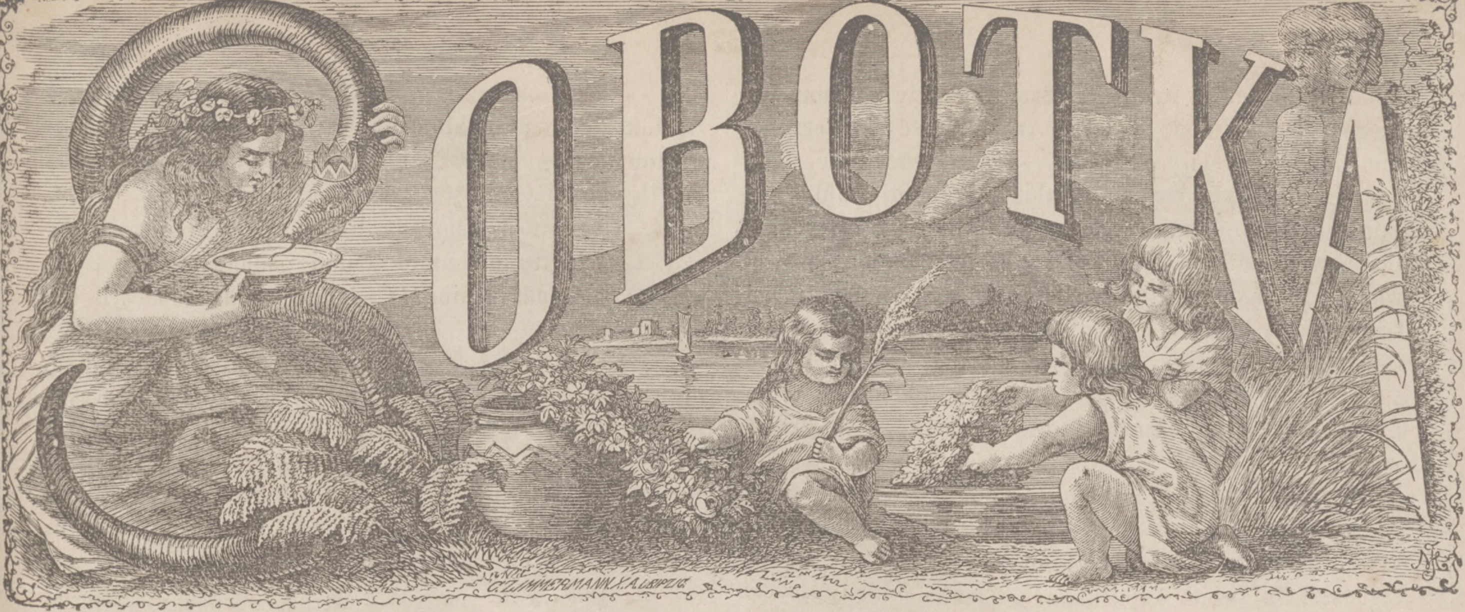


TYGODNIK BELLETRYSTYCZNY ILLUSTROWANY.

Tygodniowo 1 arkusz. Kwartalnie 15 sgr. w Galicyi 1 fl. 15 cent. W poszytach czterotygodniowych po 5 sgr.

№ 47. Poznań, dnia 19 Listopada 1870. Rok II

Nieszczęsny Legat.

Powieść spółczesna

przez

J. K. Turskiego.

(Ciąg dalszy).

IX.

Opinia i plotki.

Kiedy tylko człowiek raz stanie się głośniejszym nad ogół, o którym mówi się tylko tak, jak o publiczności zgromadzającéj się w teatrze, cyrku lub na balu — staje się zaraz własnością wszystkich i wszyscy nad nim swoją opiekę rozciągają. Ta opieka, wraz ze wszystkiemi jéj uwagami i całym sądem o życiu i czynach człowieka, zowie się opinią publiczną. Bywa ona surową i nieubłaganą nieraz, pobłażającą jednak często, a niekiedy niesprawiedliwą. Jest-to niby pewnik, że to co opinia publiczna mówi o człowieku, jest prawdą; pomimo to jednak, gdy zważymy, co tę opinię publiczną stanowi, jaki areopag składa jéj główny komitet wyroków — nie możemy jéj znowu tak wielkiego przyznawać znaczenia, zwłaszcza, że kilka wydarzeń ważniejszych nieomylności opinii publicznéj wyraźny kłam zadało. — Swiat i ludzie wierzą w ten pewnik i prawie zawsze w ważniejszych wypadkach po sąd o człowieku jakim, udają się do opinii publicznéj. Co też o nim mówią, powtarza ten i ów, chcąc się dowiedzieć prawdziwéj wartości człowieka: a nie zastanawia się nikt nad tém, kto te wyroki opinii publicznéj wydaje i od czego one zawisły. Znam miasto, należące do większych miast i ludniejszych — i znam w tém mieście restauratora u którego i pod prezydencyą którego zapadają wyroki stanowcze o ludziach. Restaurator jest to moralne zero, bez nauki i bez żadnych filantropijnych idei, gruby fizycznie i moralnie, jedyny cel życia widział swoim bystrym rozsądkiem w pieniądzach, i zaciskając zęby ze złości na ludzi, którzy mu tę jego rozsądną zasadę za złe biorą, mówi sapiąc i pokaszlując: Już ja to wiem, co najwięcéj znaczy na świecie! — I miał racyę pod pewnym względem. Sam bowiem tego doświadczył na sobie, że ludzie czyli tak zwany świat — wtedy dopiero zaczęli go cenić, witać podawaniem rąk zasłużonych, ściskać a nawet całować, kiedy już dorobił się sporszéj fortunki. Póki był jakimś tam lichym rzemieślnikiem i chodził w długiéj wyszarzanéj kapocie, nikt go nieznał — Antoni cieśla, Filip szewc, Tomasz szynkarz i Elżbieta praczka, stanowili jego zwykłe towarzystwo — lecz kiedy za natchnieniem ducha czasu założył garkuchnię, a potém z téj garkuchni zrobił restauracyę, kiedy przywdział cylinder i duże fatermerdery, Antoniego miejsce zastąpił profesor architektury, Filipa najsławniejszy w całém mieście redaktor, Tomasza pierwszy cukiernik, a Elżbietę pani sędzina, która mu uprzejmie podawała rączkę przy powitaniu. Odtąd restauracya jego stała się przybytkiem mądrości i znakomitości całego miasta — pan Zerski (tak się zwał ów restaurator) żył z wszystkimi coraz poufaléj, a od czasu gdy kilku hrabiów i baronów zawitało do niego na obiad, nie lada któremu gościowi podawał rękę swoją zasłużoną — nie każdemu się odkłonił nawet. Stał się dumnym i pysznym i mówił sobie po cichu: Już ja to wiem, co najwięcéj znaczy na świecie. U takiego tedy pana Zerskiego, który zjadał najlepsze kąski w obec swoich gości, nauczył się rezonować od illuminarzy, bywających u niego, który już

umiał sylabizować gazetę, prosząc jednakże z ochotą jakiego młodego kandydata na znakomitość o przeczytanie mu drobniejszych liter; — u takiego tedy pana restauratora była kuźnia wyrabiająca opinię publiczną; sąd kasacyjny ostatniéj instancyi o wartości człowieka. Co powiedziano u pana Zerskiego o tobie, już niezawodnie to samo powtórzy całe miasto, bo jądro, rdzeń tego miasta bywa u niego i dysputuje o ludziach. Cóż téż tam mówiono o Stanisławie Ciołku? — Przecież to i on bywał niegdyś u pana Zerskiego — ba! nietylko bywał, ale sam gospodarz raczył nieraz z nim grywać w bilard, i należał do tych wybranych gości, którym kelnerzy grzecznie odpowiadali, markier liczył i wydobywał z łóz bile przy grze; — sam zaś pan Zerski witał go serdecznym uściskiem ręki i przysiadywał się do tego stołu z swoim kapuśniakiem (jakiego nigdy goście nie jadali) przy którym Staś siadał z swojém towarzystwem. —

— Co się téż dzieje z tym Ciołkiem? mówił raz pan X. mecenas, siedzący w gronie różnych kolegów i znakomitości; — dawno go już tutaj nie było.

— Mówią, że zwaryował, rzekł na to młody literat, w którego wielkość jeszcze niedowierzano, ale który miał i tak jaki taki mir w przybytku opinii publicznéj.

— Éj — co pan gadasz, odezwał się na to opryskliwie gospodarz, zaciągający się papierosem zatkanym na długiéj słomianéj cygarniczce. — Nawiasem mówiąc, cygarniczki te zaczęły wchodzić w modę od czasu, kiedy Lwów zbliżył się do Krakowa — a było to podczas deputacyi w r. 1859.

— Ja widziałem go w tych dniach, wtrącił pan B. surowy recenzent teatralny. Nie mógłem go poznać od razu. Tak zbiedzony i tak nędznie koło niego, że aż przykro było patrzeć.

— Czekajcie no panowie, odezwał się znowu pan Zerski, niechno tylko umrze pani Ciołkowa z Grodzkiéj ulicy, będzie on inaczéj wyglądał.

— A! bo to on ma ten dziwny legat — wtrącił literat.

— Dziwny! rzekł podrzyźniając się gospodarz — chciałbym ja mieć taki dziwny zapis.

— Ale cóż on przez ten czas robi? spytał mecenas.

— Teraz to nie wiem, odpowiedział p. Zerski, ale przedtém chodził na medycynę i profesorowie go chwalili, że bardzo zdatny.

— Éj — to zdolny chłopak, powtórzył któryś z mniéj znaczących gości.

— Wiém tylko tyle, że mieszka u chłopa na Zwierzyńcu, i z nikim nie żyje, mówił literat.

— Dobrze mu, zauważył recenzent — jabym tak samo zrobił, gdyby mię czekała w przyszłości taka fortuna, jak jego.

— Ho ho ho! jak on to hulał lat parę! szepnął p. Zerski. Bywały to tu kolacyjki sute.

— A zkądże pieniądze?

— Podobno jeden z kuzynów pożyczał na kamienicę... i miał nawet widoki łatwym sposobem zaintabulowania się na hipotece.

— Mądry, zauważył mecenas. Ale szkoda tego chłopca. Niechże mu przyjdzie czekać lat kilka jeszcze, to zmarnieje.

— Wie mecenas co, rzekł pan Zerski, odzywający się tak konfidencyonalnie do wszystkich znakomitości — wartoby może wejść z nim w jaki interes. Mecenas mógłby kupić od niego ten legat.

— Ale on nie sprzeda — zauważył literat.

— Jak kto nie umie z nim gadać to pewno, ale niechby mecenas z nim pogadał, tobyśmy zobaczyli czy nie sprzeda.

— Éj to jakiś fanatyk ten pan Ciołek, odezwał się profesor Z. — który dotąd milczał zajadając befsztyk z ziemniaczkami — mówią o nim cuda po Zwierzyńcu.

— Ja także słyszałem, rzekł nieco śmieléj literat, widząc w profesorze obrońcę swego zdania, że on ma jakieś fiksacye — że się w mieszkaniu zamyka — i czyta jakieś książki czarodziejskie.

— Poezye — poezye — wtrącił gospodarz — może pan z tego ułoży powieść.

— Nie — doprawdy, dodał profesor, ja znam jednego z jego sąsiadów, który mieszka także na Zwierzyńcu, to mi dziwy o tym Ciołku opowiada.

— Wartoby go zobaczyć, rzekł recenzent.

— Rzeczywiście, że byłoby co krytykować. W mieszkaniu jego mają być skielety, czaszki i różne jakieś tajemnicze koła.

— Nie fiksacyaż to wyraźna? spytał się literat.

— Mówią nawet, że często gada od rzeczy.

— Zwaryował! orzekł recenzent.

— Najniezawodniéj, rzekło kilku.

— Wartoby go zobaczyć, wniósł mecenas.

— Pójdźmy do niego kiedy.

— Ja bo nie ciekawy, mówił znów rozstrzygając wniosek pan Zerski, on tu pewno przyjdzie jeszcze do mnie, niechno tylko odbędzie się pogrzeb pani Ambrożowéj, i zobaczy mecenas, jaki będzie zdrów na umyśle

— Jak ciele, dodał recenzent, po milionowy raz powtarzając dowcip nieśmiertelnego Papkina.

— Koniec końcem dziś uważać go możemy za straconego, rzekł profesor.

— Odzyskamy go, profesorze, odzyskamy, zakonkludował Zerski — i gęstym haustem dymu buchnął pod nos najbliższemu swemu gościowi.

Na tém skończyła się narada opinii publicznéj. Rezultat jéj rozbiegł się wnet po mieście.

Jedni mówili, że mecenas X. zamierza kupić legat od Ciołka.

Drudzy, że Ciołek zwaryował — i siedzi w szpitalu świętego Ducha; byli nawet tacy, którzy go po głosie wrzaskliwym wybiegającym ze szpitala na plantacye, poznawali najwyraźniéj.

Inni utrzymywali, że Staś ogłoszony będzie za pozbawionego zmysłów, i jako taki przedstawionym będzie sądowi z prośbą o nadanie mu kurateli. Tę wieść puścił recenzent teatralny, podejrzywając o nią pana mecenasa, który się tak troskliwie wypytywał o Stasia.

Inni znowu gadali, że myśli zostać aktorem, inni że się chce godzić z kuzynką, odstępując jéj prawa do legatu za połowę sumy będącéj wartością kamienicy. Inni mówili, że zwaryował z miłości do Wiktoryi Wileckiéj, inni że do Maryi P. — inni znowu wspominali coś o jakiéjś Cesi, która — gdzieś znikła jak kamień

w wodzie, z Krakowa — a o któréj głuche wieści chodziły, że mieszka na Zwierzyńcu...

Taka była opinia publiczna o Stasiu Ciołku! Nie miałże racyi ten dziwak, że na nię nic a nic nie zważał? Niech sobie ludzie mówią, co chcą, mnie to nic nie szkodzi — ja sobie mam jeszcze odpokutować moje dwa lata — a potém nie będą pewno nic złego gadali. —

— Istotnie — dwa lata przepowiedziane przez Maryannę, były dla Stasia fatalną pokutą — do któréj trzeba było wielkiéj cierpliwości — i wytrwania. Jedyną osłodą jego cierpień, była ta silna wiara, z jaką polegał na każdém słówku proroctwa! — Sposobu jednak życia nie zmienił zupełnie. Mieszkał sobie ciągle u Grzywy, uczył jego dzieci z daleko większą teraz ochotą, przepisywał role jak przedtém, tylko w izdebce swojéj porobił pewne zmiany, pochodzące także z wiary w przepowiednią dwóletnią, uwalniającą go od potrzeb kabalistycznego zajęcia. Z ludźmi nie żył, jak dawniéj, tak i teraz, częściéj tylko odwiedzał swój dom, stawając przed nim nieraz i przez godzinę całą, i rozkoszując się jego widokiem. Im zaś bliższym był dwóletni termin jego czekania, swego kresu, tém większa gorączka niepokoju dręczyła jego serce. Rozdraźnienie wstrząsało nim, jak febra, a oczy iskrzyły się jak u waryata. Często wtedy znajomi spotykający go na ulicy, z największém przekonaniem o jego nieszczęściu, mówili koło niego do siebie:

— Biedny człowiek, oszalał kompletnie. Nieszczęsny legat pana Ambrożego, zamiast szczęścia, sprowadził mu tylko największe zmartwienie! —

On zaś patrząc się po ludziach, uśmiechał się wesoło, myśląc: Tak — tak moi przyjaciele. Litujcie się nad moją nędzą. Wkrótce ja wam zabłysnę przepychem. Już nie długo! Czekajcie! Zobaczymy w co się potém wasze politowania zamienią. —

Tymczasem rok drugi kończył się już. Pani Ambrożowa była zupełnie zdrowa — i lekarze zapewniali, że ostatnia jéj podróż do kąpieli, wywarła na niéj najpożądańszy skutek. Stanisław dowiadywał się teraz co dzień o jéj zdrowie. Do końca dwóch lat oczekiwania brakowało tylko pięciu dni. Można sobie wyobrazić, co się działo w sercu jego, kiedy tak wierzył mocno w słowa swéj prorokini. Dla utwierdzenia się atoli w swém szczęściu, zaszedł jeszcze raz do Maryanny. Zastał tam wielkie zmiany. Stara wróżka leżała właśnie na środku izby, przykryta białym całunem, a córka jéj zajęta była pakowaniem różnych rzeczy ze skrzyni w jedno zawiniątko.

— A cóż się to tu stało? rzekł wchodząc do mieszkania wróżki.

— A cóżby, rzekło dziewczę, nie odrywając się od swego zatrudnienia. Kto stary i chory, umierać musi.

— Jakto? Więc Maryanna nie żyje? —

— Umarła, jak pan widzi. Przecieżbym jéj za życia nie rozciągała tak na ziemi.

— I kiedyż umarła?

— Dzisiaj — przed godziną może.

— A to nieszczęście.

— A jużci, że nieszczęście. Muszę oto zebrać wszystko, co jest w domu, i spieniężyć. Ksiądz ciała za darmo nie pokropi, a i kościelny nie wyprowadzi bez zapłaty.

— Nie dowiem się więc!

— O! już się pan niczego nie dowiesz. Ale i lepiéj. Skończyło się przecie raz to bałamuctwo. Dobrze nam było z niém, to prawda; ludzie nosili pieniądze jak na ofiarę, ale téż za to te pomsty i przekleństwa późniejsze, już mi kością w gardle stawały.

— Za co pomsty?

— Za co? pan się téż pyta. Spełniło się panu co z tego, co ta stara przepowiedziała? —

— Jeszcze nie czas.

— Ha ha ha! Czekajże sobie pan zdrów tego czasu; a potém zaklniesz tak samo, jak tysiące innych już klęło.

— Więc ona nikomu nic nie przepowiedziala?

— O! tego nie mogę powiedzieć. Po każdéj przepowiedni, za którą wzięła pieniądze, a która się nie spełniała, przepowiadała dopi ro na prawdę, ale tylko mnie jednéj.

— I cóż takiego naprzykład?

— Co? zawsze jednako. Mówiła, że po tylu a tylu dniach przeklną nasz dom wróżbiarski. I to się spełniało zawsze.

— Więc to było wszystko oszustwem?

— Nie panie — to się nazywa mądrością świata.

— I ja jéj wierzyłem!

— Ha! kto panu kazał?

— Oszukany!...

— Daj jéj pan pokój już teraz — oto leży jéj ciało bez życia, teraz ona nie zrobi nikomu krzywdy. Nie trzeba już pastwić się nad umarłemi.

Stanisław stał jak piorunem rażony. Nie mogło mu się pomieścić w głowie, aby jego dwóletnie nadzieje, i ten nareszcie gorączkowy niepokój, i ta cała jego wiara w pożądane szczęście, miały być straconemi; ta myśl była dla niego tak okropną, że trudniéj daleko było mu w nią uwierzyć, aniżeli uwierzyć nawet w to, że Maryanna przemówi jeszcze do niego. Jakże to trudno wierzyć nam w rzeczywistość naszéj nicości — a jak łatwo wierzymy w urojoną wielkość swoją! — To téż Stanisław był prawie jakoby martwym przez chwilę, widząc wszystkie swoje nadzieje przykryte całunem śmierci. Słowa przemówić nie mógł na myśl o udaremnieniu wszystkich tak słodkich marzeń. I gdy zuchwała dziewczyna zabierała się z zawiniątkiem do wyjścia, stał jeszcze ciągle w progu, z oczami wlepionemi w grób swoich zawiedzionych widoków.

— Czy tu zostawić pana ze starą? spytała się córka prorokini.

— Nie — ja idę — idę już — rzekł cofając się do sieni, a słowa te jego i ruch cały były słowami i ruchem automata nie człowieka. — Gdy wyszedł przed dom, nie wiedział w którą stronę obrócić swoje kroki. Do domu nie chciało mu się iść, bo tam za mocno przypominały się słowa nieboszczki wróżki, mało tysiąc razy na dzień głośno powtarzane i śpiewane — do miasta iść nie chciał, bo się bał usłyszeć znowu z ust przychylnéj sobie Antosi doniesienia o wybornem zdrowiu pani Ambrożowéj — więc poszedł w pole — tułał się i rozpaczał — i byłby może bardzo tragicznie skończył

swój żywot pełen boleści i goryczy — gdyby nie refleksya, ta potęga wstrzymująca samobójców nawet od ostatniego zamachu na własne życie, która mu podszepnęła nadzieję — swoją siostrzycę figlarną, tak często kojącą łzy nasze i utrapienia. — Lecz jeszcze rzecz nie stracona — jeszcze mamy dni cztery! W czterech dniach, co mówię, w jednym, w jednéj chwili wszystko się spełnić jeszcze może — i ja będę szczęśliwym. A zresztą czekałem dwa lata — mogę poczekać jeszcze choćby miesiąc... Przecie mnie nie ominie to, co mi jest przeznaczoném. Ha! ale to czekanie! okropne — piekielne.

A stanąwszy w takiém uniesieniu w szczerém polu — że to był wieczór i księżycowy nawet i uroczy i świeży i poetyczny — szamocząc się z swoją dolą okropną, wybuchnął zaimprowizowanym czterowierszém, który, jak na takiego szaleńca, zasługuje zawsze na pomieszczenie w téj książce. W zachwycie tym Stanisław uniósł się nad ziemię, nad siebie — i zawołał:

Ha! czemuż Dante karząc świat tak godnie
Wszystkiemi męki znanemi już światu —
Nie znał mojego strasznego legatu?!
Mógłby nim skarać najstraszniejsze zbrodnie! —

Wymówiwszy te słowa sam się nad niemi zastanowił. — Robienie wierszy nie było mu wprawdzie nowością; gdy mieszkał na Wesołéj, robił, czyli j k mówi jeden złośliwy krytyk, popełniał mnóstwo wierszy; ale od lat czterech ani pomyślał o poezyi, ani o pisaniu z głowy — więc go to natchnienie niespodziewane zadziwiło. Powtórzył jeszcze parę razy ów czterowiersz niezbyt nieudatny, i poszedł spokojniejszy nieco do domu.

Nawiasowo tu wspomnę, że go stworzenie czterowiersza cokolwiek uspokoiło. Pieśń natchniona prawdziwie i szczerze, podobna jest sercu prawdziwego przyjaciela. Jéj dźwięk i melodya, to słodycz przyjacielskiego uczucia — rymy, to wzajemność. Kiedy boleść lub utrapienie swoje wlejesz w pieśń, rozumie się, że nie kutą według przygotowanego słownika rymów w osobnéj książce, ale natchnioną, żywo z serca wypłynioną — czujesz ulgę na sercu — lżéj ci i spokojniéj, jak gdybyś zwierzył się przed przyjacielem z swoją boleścią. Pieśń to przyjaciółka poetów. Ztąd poeci lubią samotność i poprzestają na niéj, bo w niéj tworzą pieśni i przyjaciół — ztąd téż czasem miłość poety kończy się w pieśni, która mu całe uczucie z serca wykradnie w swoje zwrotki. Są poeci, którzy dotąd szalenie kochają — dopóki nie napiszą poezyi o swojém kochaniu — potém stygną — i kochają pieśń zamiast dziewicy.

Stanisławowi lżéj było po stworzeniu czterowiersza; zastąpił on mu przyjaciela, którego nie miał — a któryby pewnie inaczéj jego kroki żywota pokierował. Poszedł do domu i marząc jeszcze boleśnie o następnych dniach czterech zasnął. i śniło mu się, że był na pogrzebie pani Ambrożowéj.

Aby nie nudzić czytelnika, powiemy więc w krótkości, że dni cztery następne były podobne do opisanego powyżéj piątego. W najokropniejszéj rozpaczy dowiedział się Stanisław, że pani Ambrożowa właśnie w ten dzień przeznaczony na jéj konanie, bawiła się najweseléj w gronie licznych przyjaciół i przyjaciółek Przekonany o oszustwie Maryanny, nie wiedział co począć ze sobą. Włosy targał, ręce łamał, płakał, zgrzytał zębami — odchodził od przytomności — i byłby może odebrał sobie życie, gdyby nie ta mała uwaga że to, co dziś ominęło, może jutro nadejść niespodzianie. Żelaznéj więc konieczności losu poddał się zrozpaczony — i postanowił czekać — czekać — i czekać. Muszę być szczęśliwym! zawołał z Hamletowską rezygnacyą, i te go słowa uratowały od śmierci. Słowa bowiem te wymówione były nad brzegami właśnie najgłębszéj Wisły, pod samym Zwierzynieckim klasztorem, w 10 godzin po przekonaniu się o niegodziwém oszustwie Maryanny. —

Dalszy ciąg nastąpi.

O zbytku.

(Dalszy ciąg.)

Zbytek narodu kwitnącego.

Gospodarstwo społeczne rozwija się na tych samych podstawach i w tych samych warunkach, jak gospodarstwo pojedyńczéj familii. Zbytek nie jest szkodliwym wtenczas, kiedy reguluje się w stósunku do dochodów i ze stósunkową oszczędnością. Gdy naród, przy koniecznych i nawet zbytkowych wydatkach, nie zapomina o odpowiedniéj oszczędności, stwarza on w ten sposób kapitał, który jest duszą wielkich przedsięwzięć naszego wieku. Jeżeli naród oszczędności téj zaniedbuje, nie może wtenczas być panem nastręczających się mu ulepszeń i sposobów zwiększenia bogactwa narodowego. — Zsumowanie rozrzuconych w pojedyńczych rękach kapitałów, dało możność wykonania tych wielkich dzieł, które handlowi i stósunkom społecznym nieopisane korzyści przyniosły. Jeżeli zwrócimy uwagę na zakłady dobroczynne, koleje żelazne, kanały, mosty, porty, okręty i na tę niezliczoną ilość maszyn do najrozmaitszego użytku zastósowanych, przyznać będziemy musieli, że tylko masie kapitałów to wszystko zawdzięczamy. Z tego okazuje się, jak oszczędność pojedyńczych osób, wpływ ma wielki na dobro ogółu, a od tego wpływu, nawet oddalone okolice i ludzie materyalnie nisko stojący nie są wolni. Jakże jest nieugruntowana nienawiść proletaryatu przeciw bogatym! zapomina on, że bez współdziałania kapitału oświata i gospodarstwo narodowe upaśćby musiało, ale i na odwrót przyznać musimy, że wzrost kapitałów zawdzięcza się oświacie i pracowitości rzemieślników. — Oszczędność u mniéj wykształconych narodów rzadko się spotyka. Niski stopień oświaty i bieda idą z sobą prawie zawsze w parze. — Jako przykład niech służą narody Azyi i Afryki — i jeżeli spotkamy się tam z większym zakładem przemysłowym, to napewno twierdzić można, iż jest on dziełem mieszkańca Europy. Pilność, popęd do sztuki i porządek, wyższa płaca robotników, ogólny dobrobyt i powiększenie się ludności, są koniecznemi następstwami oszczę-

dności. Tylko naród, który nie wszystko co zapracuje przyjemnościom życia poświęca, korzystać może w szerszym zakresie, z dóbr danych ludziom w cywilizowanym świecie. —

Z tego cośmy wyżéj powiedzieli wynika, że zbytek w pewnych określonych granicach, jest błogosławionym następstwem gospodarnéj oświaty i na obyczaje narodu uszlachetniający wpływ wywiera.

Gdy siłą kapitałów środki komunikacyi i zakłady przemysłowe wzrastają, wtenczas dobrobyt podnosi się i równocześnie zakres możliwych przyjemności życia rozszerza. Gdy zaś zwiększający się zbytek da pracującéj klasie możność wypoczynku, gdy uczucia uszlachetnia, myśl rozwija i koło jéj wiadomości zwiększa, wtenczas zbytek jest godnym pochwały. Robotnik niewykształcony pracuje leniwie i niezgrabnie. Myśl rozwija zręczność — tylko myślący robotnik pracuje dobrze, prędko i wesoło zarazem. —

Zbytek kwitnącego narodu zasadza się na prawdziwych przyjemnościach, a nie na błyskotkach i dogadzaniu głupiéj pysze. Złotem naszywane ubrania, pudr, trójkanciaste z frendzlami kapelusze, dziś już wyszły z mody. Odzież dzisiejszego stulecia jest skromna i tania. Gdy patrzymy na jaskrawe, za pomocą chemii otrzymane farby, które nam handel już zastósowane do materyi na jarmarki przywozi, to pytamy się, czy nie jest godném pożałowania, że nie zużywamy ich do męzkich ubrań? — Nie — zostawiamy to zmiennemu gustowi kobiet i nosimy czarną odzież, w któréj tylko mniejsza lub większa delikatność materyi stanowi przepych. —



Jan Szczepan Wolfram.

Jako dowód niech posłużą nam tu słowa Szekspira:

„Ubieraj się o tyle bogato, o ile kiesa twoja dozwala,
„Nie kapryśnie tylko — bo często suknia przedstawia człowieka.“

Spojrzmy na portreta zeszłych wieków, a one najdobitniéj przekonają nas o dzisiejszéj skromności.

Jako wzór powszechnéj i nadzwyczajnéj skromności, posłużyć może Anglia. Francuzka kuchnia niegdyś miała niezliczoną ilość skombinowanych sosów i konfitur; dziś ich miejsce zastąpiły skromne ale posilne potrawy. Szosy są doskonale utrzymywane, chociaż mniéj szerokie od dawnych. Po miastach posiadamy chodniki, czego przedtém nieznano; służą one zarazem do wygody i ozdoby. Człowiek dziki maluje się, głowę ubiera jaskrawemi piórami, wargi, nos i ręce przyozdabia pierścieniami, co wszystko cywilizowanemu światu wydaje się wstrętném i śmieszném. W wiekach średnich panowała nadętość i chęć błyszczenia; okupywano to nawet niewygodą i trudem. Ubrania były ciasne, a ceremonie pracowite i męczące. Z rozpowszechnieniem się i ze wzrostem oświaty, poznał człowiek niestósowność téj próżności i odzież swoją uprościł. Ubranie zastósowane jest do form ciała, a dobre płótno więcéj ma dziś w domowém gospodarstwie znaczenia, niż koronki i złotem tkane materye. Zmiana ta i w dziełach sztuki jest widoczną; przytaczamy tu ogrodownictwo. Niegdś ogrody Harlemskim stylem urządzone były, dziś wszystkie dążą do prostoty, i dla tego system angielski powszechne zastósowanie znalazł. —

Ten postępowy peryod zbytku, jest także peryodem cnót obywatelskich. Oszczędność daje możność obywa-

telowi zadosyćuczynienia tak wewnętrznym jak zewnętrznym, ale uszlachetnionym potrzebom życia. Dawno już minął czas, w którym panujący uważał własność prywatną jako własność należącą do korony. Ludwik XIV otwarcie zasadę tę wypowiedział i w opodatkowaniu ją zastósował. Mówił on: „Król kiedy jest rozrzutnym daje poddanym jałmużnę.“ Obecnie owoce pracy należą do tego, kto je pracą zdobył. Szwajcarya, stósunkowo do liczby mieszkańców, jest najpierwszém przemysłowém i handlowém państwem w całém świecie. Odznacza się ona oszczędnością. Najbogatszém miastem jest Bazylea, a jeden z tamtejszych obywateli wybudował niedawno kościół, który go najmniéj trzy miliony franków kosztował. Obok tak wysokiego rozwoju panują tam także patryarchalne zwyczaje. W najbogatszych nawet domach, córki na swe drobne potrzeby muszą szyciem zapracować. Przy wyjściu synów w świat, rodzice bardzo małym zasiłkiem ich wyposażają, gdyż w zwyczaju jest, iż każdy własną pracą pozycyę w świecie zdobyć sobie musi. Po obiedzie n. p. nie wstydząc się gości, zbierają kawałki chleba, by je potém do zupy użyć. Zbytek dzisiejszego czasu odróżnia się od dawnego nietylko tém, że szuka dobrego i trwałego, ale i tém, że nie ma wybitnéj chęci przewyższania się bogactwem, w rzeczach nie mających znaczenia. Jest to objaw dla industryi wielkiego znaczenia; może ona dzieła mody w wielkiéj liczbie nietylko taniéj, ale i lepiéj fabrykować. Z téj to przyczyny ceny na pewne przedmioty są nadzwyczaj niskie. To właśnie, w porównaniu do przeszłych stuleć, położenie roboczéj klasy bardzo polepszyło. Trzewiki, pończochy, sukienne ubranie, kawa, łóżko i wygodny pokój stał się dziś potrzebą nawet najbiedniejszego. Klasa robotnicza używa wiele wyrobów takich, które przed kilkoma wiekami nielicznym wyjątkom możliwe do nabycia były. Okazuje się więc, że narzekania starych ludzi na szczęśliwsze czasy przeszłe, są śmieszne — nie czują i nie widzą oni jak wielu najkonieczniejszych przedmiotów, musieli nasi praojcowie sobie odmawiać. Tani zbytek naszego czasu, wszedł nawet do domu niezamożnego. Jako dowód posłużyć może porównanie konsumpcyi chleba dzisiaj i w wiekach zeszłych. W roku 1700 33° ludności jadło chleb biały; w roku 1791 37°, a w r. 1839 60°. W Anglii, za czasów Henryka VIII, tylko szlachta z pszennéj mąki korzystała; w roku 1758 było w Anglii, z księstwem Walii, około 6,000,000 ludzi, z których $3^3/_4$ miliona jadło chléb pszenny — 8,888 z żyta, 739,000 z jęczmienia, 623,000 z owsa. W Irlandyi w roku 1838 wyrachowano na 8 milionów mieszkańców, używających kartoflanego chleba 5 milionów, a $2^1/_2$ miliona owsianego. — Starożytne narody, stojące na niskiéj stopie oświaty, żyły po większéj części owsianym chlebem. Piwo naszych pradziadów również z owsa fabrykowane było.

Fabrykaty błyszczące dziś i przez ludzi z małym majątkiem są nabywane; gdyż chemia potrafiła zastąpić drogie metale tańszą kombinacyą. Przychodzą nam obecnie na myśl wynalazki zastępujące dzieła sztuki, jak staloryty i drzeworyty, odlewy gipsowe i metalowe, galwanoplastyczne i fotograficzne i t. d. Do przedmiotów, które niegdyś do zbytku należały, zaliczyć można pospieszne maszyny drukarskie, z pod których wychodzi tysiące tanich książek i dzieł muzycznych.

Do jak szerokiego rozgałęzienia się doszły towarzystwa śpiewaków, to widzimy, iż prawie w całéj Europie niema większego miasta, w którém nie byłoby towarzystwa podobnego. Jakże miłego wrażenia dozna nietylko przyjaciel muzyki, ale każdy z uczuciem patryotycznèm, słysząc po całéj ziemi rodzinnéj rozlegające się dźwięki Chopinów, Kurpińskich, Komorowskich, Moniuszków i t. d.

Z rozszerzeniem się oświaty i zbytku czystość — porządek w odzieży i domu zwiększa się. Uderzającym przykładem jest Anglia. Za czasów n. p. Erazma, który żył od r. 1467 do 1536, Anglia była krajem nadzwyczaj niechędóżnym. Dopiero w r. 1520 powstała tam pierwsza fabryka mydła. Dziś zaś kraj ten najwięcéj mydła spotrzebowywa. W r. 1807 rachowano na pojedyńczą familię od 4 do 84 funtów, a w r. 1845 od 9 do 65 funtów.

U najmniéj cywilizowanych ludów i porządek najmniéj zachowywany bywa. W zeszłym jeszcze wieku w Anglii karę pieniężną nakładano na nieczysto utrzymujących dziedzińce i skrytki domowe. — Oświata jest najlepszym środkiem przeciw przeludnieniu. — Z rozszerzeniem się oświaty i uszlachetnieniem zmysłów, unika człowiek rozrywek zmysłowych i szuka zabaw bawiących umysł — duch wzmacnia się, a wstrzemięźliwość i dobrowolne ograniczenie się są owocami wykształcenia narodowego. Widzimy to w Anglii, gdzie ze wzrostem przemysłu i handlu, zapłata pracującego znacznie się podwyższyła. Anglik obracał kapitał oszczędzony na polepszenie bytu i rozszerzenie koła uszlachetnionych rozrywek — gdy tymczasem Irlandczyk, żyjący w niewoli nielitościwéj arystokracyi i księży, cały czas i mienie wkładał w udoskonalenie hodowli kartofli, by módz niemi się wyżywić. — Tylko wolny o przyszłości myśli — niewolnik przyjemnościami chwilowemi zadawalnia się. W wiekach średnich utrzymywanie ubogich i szkoły znajdowały się po większéj części w rękach zakładów dobroczynnych i duchownych. Dziś kwitnący, oświecony i silny naród wyrwał te czynniki z rąk ludzi, którzy dla własnych celów je używali. Cnoty obywatelskie najdobitniéj dziś objawiają się w tém, że jednostki są w każdéj chwili gotowe do niesienia pomocy, gdzie dobro ogółu lub cierpienie ludzkości tego wymaga. Przykładem może być Księstwo Poznańskie i Galicya. — Ileż tu instytucyi ofiarami obywateli utrzymuje się! Ile rok rocznie tysięcy spotrzebowywa się nawet na cele oddalone! — Kiedy w Galicyi obok niesłychanego zbytku i rozrzutności pojedyńczych jednostek, brak jednego talara na cierpiących Polaków w Strasburgu, brak na grób Kazimierza, brak na prenumeratę gazety, brak na pomoc naukową, brak na chleb dla umierających z głodu górali. — Przymioty te winna Wielkopolska wyższéj oświacie, a ztąd wyższemu rozwinięciu się cnót obywatelskich.

Bezmyślne tracenie i kolosalny przepych ustąpił w cywilizowanym świecie nieskończenie skromniejszemu zbytkowi. Nawet na dworach życie jest bez porównania skromniejsze, a jednakże więcéj monarsze niż niegdyś. Rząd angielski przed 10 laty, ogromne robił wysilenia w celu powstrzymania niezmiernéj konsumpcyi wódki. Następstwa tych usiłowań były proste: podatek zmniejszył się, przemycanie zwiększyło, a złe pozostało takiém jak było. Podobny przykład widzimy w Rosyi. Prócz podatku na wódkę, który stanowi jedno z największych źródeł finansów państwa, kodeks przepisuje kary za przestępstwa po pijanemu zrobione o jeden stopień wyższe. Ani podatek wysoki, ani barbarzyński kodeks nie były w stanie powstrzymać pijaństwa. Piją dziś jak pili wczoraj, a nawet ostatni wykaz przychodów z akcyzy był znacznie większy, niż lat zeszłych. W Anglii powstały towarzystwa wstrzemięźliwości; zmniejszyły one znacznie pijaństwo, a z niém i przemytnictwo. Dochody z cła okazały się znacznie zmniejszone, ale już w następnym roku o przeszło połowę wzniosły się przez opłatę wchodowego, za wprowadzone kolonialne towary. Konsumpcya towarów zwiększyła się kosztem wódki. Objaw ten jest powszechnym i przytém wielkiego znaczenia. Liebig mówi, że miarą oświaty narodu jest wysokość konsumowanych kolonialnych towarów. Przytaczamy tu statystykę z lat kilku spotrzebowanych towarów w Niemczech. Austrya spotrzebowywa rocznie kawy za 2,410,000 tal.; stósownie zatém do liczby mieszkańców wypada na osobę 2 sgr.; daléj: za 6,207,000 tal. cukru, wypada na osobę $5^1/_6$ sgr.; nakoniec za 327,000 tal.

korzeni, czyli na osobę 2 sgr. Związek celny: Za 13,241,000 talarów kawy; na głowę 14 1/9 sgr.; za 12,173,000 cukru, na głowę 13 1/2 sgr.; korzeni za 1,051,000, na głowę 10 5/7 sgr.

Stowarzyszenie podatkowe: kawy za 2,000,000; na głowę wypada 30 sgr.; cukru za 2.000 300, na osobę 34 1/2 sgr. Stósunek zatém tych trzech związków mamy w kawie, jak 1 : 7 : 15, w cukrze 3 : 8 : 20, w korzeniach 2 : 8 : 27.

Szlachetnym zbytkiem naszego czasu są konie. Mówimy tu nie o zbytkowych koniach, w zwykłém znaczeniu tego wyrazu, ale o koniach roboczych. W całéj prawie Europie, z wyjątkiem niektórych tylko stref piasczystych, uprawiają rolę za pomocą koni. W średnich wiekach pracowano prawie wszędzie wołami. Według staro-germańskiéj mitologii, bogowie jeździli bykami; nawet królowie z rodu Merowingów jeździli jeszcze podobnym zaprzęgiem. W dobrach Karóla Wielk. było bardzo mało koni. — W Polsce miano zawsze, jako w narodzie na wskroś rolniczo-rycerskim, wiele sympatii dla konia. Tabuny mniejsze lub większe, były miarą bogactwa niejednego szlachcica; najgodniejszym podarkiem bywał dobry koń z rzędem. — Gdy Iwan Groźny wysłał poselstwo do Polski z prośbą o rękę Anny Jagielonki — szlachta chcąc odmowę prezentem złagodzić, wybrała najpiękniejszą klacz ze stajni królewskiéj i ubrawszy w białą atłasową togę oddała poselstwu, by ją carowi wręczyło. — Przy ślubnych wyprawach, przy tranzakcyach majątkowych, a nawet i przy traktatach państwowych wymawiała sobie strona pewną ilość koni, tak jak później Napoleon I n. p. wymawiał w traktatach obrazy z galeryi florenckiéj i rzymskiéj. Za czasów niepodległości polskiéj, hodowla koni znacznie wyżéj stała niż dzisiaj. Obecnie zatracono nawet rasę czysto polską, odznaczającą się wielkiemi przymiotami. Prócz kilku stajni, jak Potockich, Sanguszków, Zamojskich, Tyszkiewiczów, reszta jest zbieraniną bez systematu i wartości.

Wiele używanych dzisiaj w kuchni jarzyn i owoców nie dawno wprowadzonemi zostało. Anglicy dopiero po r. 1660 używali karczochów, szparagów, grochu i sałaty; a we Francyi uboższa klasa zaledwie w zeszłym wieku poznała smak delikatniejszych owoców. Pięknym zbytkiem wprowadzonym w r. 1854 jest oświecenie za pomocą gazu. Zbytek w materyach jedwabnych powinien zależeć od rozwoju przemysłowego narodu. Anglia sama spotrzebowywa o połowę więcéj jedwabiu, niż cała Europa. Anglik 5 do 6 razy więcéj, niż Francuz.

W peryodzie kwitnącym narodu, zbytek jest ogólném dobrém, czyli inaczéj, staje się powszechnym. Miliony ludzi zawdzięcza mu byt i możność wyższego rozwijania się. On to daje i rozpowszechnia dzieła sztuki i nauki, on robi je przystępnemi nawet tym, którym po za potrzebami koniecznemi życia nie wiele pozostaje. Zbytkowi szlachetnemu zawdzięcza się porządek i czystość w gospodarstwie społeczném i w gospodarstwie domowém.

Czy się ze zbytkiem podobnym spotykamy na naszéj ziemi, niech czytelnik odpowie. — Spojrzmy na nasz przemysł, na brudne i ciemne miasta Galicyi, na obdartą ludność Krakowa, na nieporządne przedmieścia Poznania, na wstręt wzbudzających żebraków Wilna i Warszawy, zajrzyjmy do garnka niższych warstw społeczeństwa naszego, a odpowiedź będzie gotowa. Obok tego jedź czytelniku do Homburga, Baden-Baden i Spa, zrób tam obrachunek narodowości graczy, a jesteśmy pewni, że na nas niemały procent wypadnie. Po ciemniejszych od nas narodach, jak Moskale, Naddunajskie plemiona, nawet i Hiszpanie, Polacy w tym przybytku rozpusty z kolei idą tak co do ilości graczy, jak i hazardu. Tu w małém księstwie ileż każdy mógłby wyliczyć przykładów strwonienia majątku w sposób podobny. Jeżeli gdzieindziéj zbytek podnosi przemysł i handel, nasz pchnie go do upadku. — Stroje i używanie zbytkowego jadła i picia przewyższa zwykle możność. Z téj przyczyny niewypłacalność klienta pociąga za sobą niewypłacalność kupca, lub niemożność dla braku gotówki rozwinięcia handlu.

Ale nie rozpaczajmy! Od pewnego czasu zwrot ku lepszemu uczuć się daje. Opinia publiczna coraz głośniéj manifestuje się przeciw tym już dziś coraz rzadszym wyjątkom. — Przyszłość więc nasza!

(Dokończenie nastąpi).

†

Jan Szczepan Wolfram.

(Z ryciną).

Przed miesiącem zaledwie rozstał się z tym światem Jan Szczepan Wolfram, były nauczyciel przy gimnazyum Maryi Magdaleny w Poznaniu, a następnie profesor Szkoły Głównéj w Warszawie. — Już nietylko ze względu wybitnego stanowiska, jakie ś. p. Wolfram w naukowym naszym świecie zajmował, ale i ze względu osobistych stósunków łączących go z mieszkańcami Księstwa, na wspomnienie zasługuje. Powiedzielibyśmy nawet, że najwybitniejszą jego stroną była nieskalana prawość charakteru, która mu ludzi więcéj jednała, niż głęboka nauka.

Ś. p. Jan Szczepan Wolfram, według Tygod. Illustr., urodził się dnia 26 grudnia 1824 r. w Poznaniu, z zacnych rodziców, Pawła Wolframa, obywatela miasta Żnina i Julianny z domu Szymańskiéj. Kształcił się początkowo w gimnazyum Maryi Magdaleny w Poznaniu, następnie prywatnie, a zniewolony okolicznościami, pełnił przez czas dłuższy obowiązki nauczyciela w jednym z bardzo zacnych domów Wielkopolski.

Złożywszy egzamen maturitatis w r. 1853 w Wrocławiu, przeniósł się niezwłocznie do Berlina i zapisawszy się w poczet studentów wydziału filozoficznego, korzystał przez 3 lata z prelekcyi najsłynniejszych wówczas w uniwersytecie berlińskim filologów i filozofów: Boecka, Haupta, Trendelenburga i innych, przygotowując się zwolna do rozprawy doktorskiéj i do egzaminu mającego mu wyjednać prawa starszego nauczyciela gimnazyalnego (Oberlehrer). Rozprawę doktorską „De tribunis plebis usque ad decemviralem potestatem,“ dowodzącą, według sądu samych profesorów berlińskich, niemałéj bystrości umysłu, obronił 19 marca 1856 r., a uzyskawszy tém samém stopień doktora filozofii, przystąpił do egzamenu nauczycielskiego, który w czerwcu tegoż roku z powodzeniem ukończył.

Z dniem 1 października, w trzy miesiące po egzaminie, począł odbywać rok próby jako kandydat stanu nauczycielskiego w gimnazyum tém samém, w którém odebrał początkowe wykształcenie i w niém też pełnił następnie — przeniosłszy się jedynie na kilka miesięcy do wyższego zakładu w Inowrocławiu — obowiązki nauczyciela, aż do 1 kwietnia r. 1863.

W téj to epoce życia związał się nierozerwanemi węzłami przyjaźni z gronem nauczycieli naszego gimnazyum, — przyjaźni, którą wszyscy z rozrzewnieniem

wspominają. Jako nauczyciel z nieposledniemi zdolnościami, z pilnością i cierpliwością, położył niemało zasług w kształceniu i zbogaceniu nauką umysłów młodocianych; taktem zaś pedagogicznym i miłością prawdziwie ojcowską, potrafił utrzymać karność i zjednać miłość uczni. Świadkami tego są rozproszeni po całéj ziemi Wielkopolskiéj wychowańcy jego.

W czasie reformy szkół w Królestwie i założenia Szkoły Głównéj w Warszawie w r. 1862, Wielopolski, ówczesny minister, poszukując ludzi ze zdolnościami i wykształceniem, zwrócił uwagę na ś. p. Wolframa. Propozycya objęcia w Szkole Głównéj katedry literatury łacińskiéj przyjętą była, tak że już około 1go kwietnia 1863 r. z Poznania przeniósł się do Warszawy.

„Niemniejsze są zasługi nieboszczyka" pisze Tygod. Illustrowany, „w nowém jego dostojeństwie. Jako profesor rozświecający odległą starożytność rzymską, zjednał sobie miłość i szacunek słuchaczów, a jako regens seminaryum pedagogicznego rozszerzył znacznie zakres wiadomości powierzonych mu stypendystów i wykierował ich na zdatnych nauczycieli."

Kto zna warunki w jakich nauka tam jest traktowana, kto zna cały ciężar cenzury, służalstwa i despotycznych rozkazów barbarzyńskiéj władzy, ten pojąć potrafi z jak wieloma przeciwnościami człowiek na stanowisku ś. p. Wolframa, walczyć jest zmuszony. Świętéj pamięci Wolfram walczył, ani na jedną chwilę nie zbaczając z drogi, po któréj przewodnik młodzieży iść winien.

Kiedy w r. 1869 w miejsce zniesionéj Szkoły Głównéj, Rząd założył Uniwersytet, wprowadzając stopniowo wykłady moskiewskie, powierzono ś. p. Wolframowi katedrę literatury rzymskiéj. Urząd to był czasowy tylko, gdyż przy moskwiczeniu tego zakładu, prędzéj czy późniéj, musiałby ustąpić wykład polski wykładowi moskiewskiemu, na co, znając zmarłego, jesteśmy pewni, nigdyby nie przystał.

„Komu wiadomo," mówi Tygod. Illustr., „że profesor najwyższych zakładów naukowych nietylko czas ma zajęty opracowywaniem prelekcyi, ale zaciąga oraz święty obowiązek postępowania w ślad za postępem umiejętności w ogóle, a w szczególności téj, któréj głównie się poświęcił, ten uzna chętnie gorliwość naukową ś. p. Wolframa w tém, że pomimo tylorakiego zatrudnienia w szkole i w domu, nieprzestawał w chwilach wolnych pracować dla ogółu. — Owocami pracy téj są między innemi: pierwszy podobno w naszym kraju przekład komedyi Plauta „Jeńcy", umieszczony w Bibliotece Warszawskiéj na rok 1865, zeszyt 7 i 9; daléj rozprawy „O widowiskach w starożytnym Rzymie", drukowana przed kilku laty w Tygodniku Illustrowanym."

„Zaledwie rok pełnił obowiązki profesora uniwersytetu, aliści Bóg odwołał go dnia 15 z. m. z widowni życia. Przez śmierć jego stracił kraj sumiennego sługę, uniwersytet zacnego i zdolnego współpracownika. Serca i obyczajów czystych, pragnął zawsze prawdy i z całéj duszy wykonywać ją usiłował. To też nie minęła go zapłata któréj pożądał — miłość ludzi. Wszędzie miał przyjaciół, a ztąd nietylko między osobami najbliżéj go otaczającemi, lecz we wszystkich niemal częściach kraju naszego żal szczery po sobie zostawił."

Mieszkańcy Księstwa Poznańskiego, a mianowicie mieszkańcy Poznania, wśród których zmarły wzrósł i na męża wykształcił się, tém głębiéj żal ten podzielą. Żałujemy, że w téj chwili nie jesteśmy w możności podania bliższych szczegółów życia ś. p. Wolframa — byłoby to miłém wspomnieniem dla jego przyjaciół i kolegów.

ROZMAITOŚCI.

Historya mielenia zboża.

Historya mielenia zboża najlepiéj wskazuje postęp przemysłu ludzkiego. W najgłębszéj starożytności używano wielkich moździerzy do rozgniatania go. Za czasów Mojżesza (1705—1585 roku przed narodzeniem Chrystusa), a nawet za czasów Homera (r. 900 przed naszą erą), znano tylko młyny ręczne, zapewne prostszéj jeszcze budowy od dzisiejszych gdzieniegdzie jeszcze używanych żarn. Podanie mówi, że na dworze Penelopy żony Ulissesa, króla Itaki, którego czyny i podróże opiewał Homer, było 10 niewolnic zajętych wyłącznie mieleniem zboża. Ponieważ dwór ów liczył najwyżéj 300 osób, w onym zatém czasie jeden człowiek mógł tylko tyle umleć dziennie, ile trzydziestu ludzi zjeść mogło. Po młynach ręcznych nastąpiły młyny poruszane siłą koni. Za czasów Cycerona (zabitego w r. 43 przed narodzeniem Chrystusa) pojawiają się młyny wodne. Młyny urządzone na statkach, wynaleziono o ile się zdaje za czasów Justyniana (panował od 527 do 565 r.). Pierwszym, który ich używał był podobno sławny wódz tego monarchy Belizaryusz, o którego sławie i nieszczęściach piękne, chociaż fałszywe tradycye przechowały nam powieści. Użycie wiatraków nastało w dziewiątym wieku, młyny zaś holenderskie znane są dopiero od środka szesnastego stulecia. Nasz wiek urządzeniem młynów parowych, wyprzedził znakomicie wszystkie wieki poprzednie. Spoglądając na te obszerne gmachy, w których potężne maszyny z niesłychaną szybkością i dokładnością zamieniają zboża na najdelikatniejszą mąkę, przenosząc oko na skromny moździerz, który pierwotnie działalność tych wielkich zakładów zastępować musiał, myśl ludzka przebiegać może z dumą dzieje swoich ciekawych w dziedzinie materyalnéj zdobyczy.

Zagadka.

Pierwsze najchętniéj spogląda
Na drugie, gdy ładnie wygląda.
Wszystko zwykle chwalimy,
Gdy się z kraju oddalimy.

(Rozwiązanie zagadki w Nr. 46: ***Turkawka***).

Korespondencya Redakcyi.

Panu St. Ad.: w Prochach: Dziękujemy. Panu Michałowi: Późniéj może się przyda. — Pani Leokadyi w Monachium: Może za pomocą fotografii udałoby się skopiować. Przedmiot jest zajmujący i bardzo odpowiedni naszemu pismu. — Panu M. D. w Warszawie: Dotąd nic stanowczego odpowiedzieć nie możemy — to co Pan proponuje, dla nas nie jest przydatne. — Panu Ewarystowi pod Przemyślem: Za pamięć i łaskawe nadesłanie szarad serdecznie dziękujemy. — Panu Ernestowi X. w Poznaniu: Żałujemy, ale w piśmie naszém zamieszczone nie będą. —